1951 — Nr VI



POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

Na okładce: Św Józef
z Dzieciątkiem Jezus
Mal. Bernini.

Sprawy redakcyjne jak np. artykuły, fotografie, listy do redakcji kierować na adres: Redakcja „Pod Opieką św. Józefa" Kraków, ul. Rakowicka 18.

Pieniądze prenumeraty za numery do grudnia 1950 r. przesyłać na Konto: Wydawnictwo Karmelitów Bosych Kraków IV-842/115.

Zamówienia oraz opłatę miesięcznika od stycznia 1951 r. prowadzi wyłącznie

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch"
P. K. O. Kraków — Dział Prenumeraty Pocztowej
Wydawnictwo Religijne i Naukowe Nr IV-9451/110

Prenumerata musi być opłacana zawsze z góry, najdalej do 20-go poprzedniego miesiąca. Niezapłacenie prenumeraty, względnie jej nieodnowienie powoduje automatycznie przerwanie dostawy pisma.

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

Nr 6 1951 Rok VI

OBLUBIENIEC NAJŚW. PANNY

„A gdy on to myślał, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie synu Dawidów! nie bój się przyjąć Maryi, małżonki twej; albowiem co się w niej poczęło jest z Ducha świętego. A porodzi syna i nazwiesz imię jego Jezus... A Józef wstawszy ze snu, uczynił jak mu rozkazał Anioł Pański i przyjął żonę swoją" [1]). *Z powyższego opisu Ewangelii wyrasta jak pełny powabu kwiat, niezachwiana prawda, że św. Józef był prawdziwym mężem i oblubieńcem Najśw. Panny w ścisłym tych słów znaczeniu, a Ona prawdziwą jego małżonką i Oblubienicą.*

Tradycja głosi, że arcykapłan postanowił dokonać wyboru małżonka dla Dziewicy Maryi, wychowanej w świątyni, przez losowanie, o którego wyniku miał rozstrzygnąć sam Bóg w sposób cudowny. Podobnie jak przy wyborze Aarona na arcykapłana, ten mąż miał zostać małżonkiem Dzieweczki odznaczającej się niepospolitą świętością, którego laska złożona przed Panem w świątyni zakwitnie kwieciem lilii. Kiedy więc każdy z uczestników losowania zgłaszał się, aby odebrać swą laskę, okazało się, że zakwitła laska Józefa, ubogiego cieśli z pokolenia Dawidowego. A gdy ją odbierał z rąk arcykapłana wzbogaconą kwiatami śnieżnej lilii, usiadła na niej podobnej białości gołąbka.

Pomijając walory historyczne tego opowiadania, warto zastanowić się nad jego znaczeniem symbolicznym. Biały kwiat lilii — to symbol Niepokalanego Serca Maryi, którym Bóg obdarzył św. Józefa i które zwierzył jego pieczy. Gołąbka jest symbolem Ducha św., który był dotąd wyłącznym posiadaczem serca Maryi. Przez swoje ukazanie się chciał wyrazić, że zgadza się na zaślubiny Maryi z Józefem, że mu Ją On sam oddaje w darze, że go mianuje swoim zastępcą na ziemi. Odtąd Najśw. Dziewica staje się prawdziwą małżonką św. Józefa. I mimo, że nie przechodzi jeszcze do domu swego męża, według ówczesnenych zwyczajów, to jednak od tej chwili jest już jego żoną. Odtąd poszerza się Jej serce pełne miłości Bożej, aby w Bogu i dla Boga miłować swego oblubieńca. Miłość ku towrzyszowi czekającej Ją doli i niedoli, nie jest dla Niej bynajmniej przeszkodą w miłości ku Bogu, nic nie uszczupla stosunku Jej serca do Ducha św., owszem jeszcze go pogłębia z racji wdzięczności, za tak wydatną pomoc w posłannictwie Bożego Macierzyństwa.

Ale i św. Józef ocenia należycie swą Przeczystą Oblubienicę, nieoszacowany dar Ducha św. Rozumie doniosłość chwili, w której staje się posiadaczem „Skarbu Bożych tajemnic". Otrzymawszy zatem polecenie Anioła, aby porzucił wszelki lęk i przyjął Maryję do swego domu, natychmaist spełnia rozkaz. Nie chce narażać Jej czci, lęka się, by

---

[1]) Mat., 1, 20—25.

oko ludzkie nie wglądnęło przed czasem za zasłonę, którą Bóg okrył swe zbawcze zamiary. Wyczuwa w głębi serca. że spełniają się słowa wyrzeczone przez Proroka Izajasza: „Będzie mieszkał młodzieniec z panną... I będzie się weselił oblubieniec z oblubienicy i będzie się weselił z ciebie Bóg twój" [2]).

Zaślubiny jednak nie wystarczają do tego, aby się ktoś mógł rzeczywiście zwać czyimś oblubieńcem. Są one tylko silnym szkieletem, który winna przyodział ciałem i ozdobić powabem obopólna miłość. Ona jest tym prawdziwym i jedynym łańcuchem łączącym serca oblubieńców. Wiadomo przecież, że im serce bardziej czystsze, tym większą miłością może się rozpalić do tym większych ofiar jest zdolne, tym bardziej skore do wzajemności. Dlatego byłoby niedorzecznością przypuścić, że w małżeństwie św. Józefa z Najśw. Panną — o którym powiada pobożny Gerson, że w nim nie tyle oblubieniec z oblubienicą, ile czystość z czystością połączone zostały — brakło tego pierwszorzędnego czynnika, jakim jest miłość.

Nie trzeba przypominać, że Matka Najśw. żywiła w swym sercu gorącą miłość ku św. Józefowi, za jego szlachetność i ofiarność. Kochała go za całkowite oddanie się tej wielkiej sprawie, w której Bóg wyznaczył jej tak wzniosłą rolę, ale w której potrzebowała zarazem osłony i pomocy swego oblubieńca. Wszelki trud i ból przygniatający barki św. Józefa, łagodziła słodyczą swego Niepokalanego Serca. Nie brakło też tej miłości i w sercu św. Oblubieńca. Bo podobnie jak Ojciec Przedwieczny obierając go na opiekuna Jezusowego, podzielił się z nim ogromem miłości, którą darzył Jednorodzonego Syna, tak samo i Duch św. zwierzając mu swą Oblubienicę, wyposażył jego serce w odpowiednią miłość ku Niej. Wlał w niego siłę, dzięki której mógł odwzajemnić się za to wszystko, czym obdarzyła go Maryja.

Miłość św. Józefa ku Matce Bożej wypływała z trzech źródeł. Aby lepiej to zilustrować, posłużę się następującym przykładem: Czytałem kiedyś baśń o pewnym królu, który wynagrodził swego wiernego sługę za jego przywiązanie i bohaterskie czyny, dając mu wielką szkatułę ze szczerego złota, wysadzaną brylantami. Fałszywi przyjaciele doradzali szczęśliwcowi, aby się pozbył czym prędzej skarbu, którego wartość jest wątpliwa i aby za pieniądze uzyskane zakosztował prawdziwych przyjemności życia. Lecz on nie zgodził się na to. Król widząc jego przywiązanie do arcydzieła, kazał go żywić ze swego stołu. Gdy jednak król zginął w bitwie, ów sługa popadł w ostatnią nędzę, ale mimo to nie wyrzekł się drogiej szkatuły, przez pamięć na swego dobroczyńcę. Zewsząd spadały na niego różne nieszczęścia, do tego stopnia, że pewnego razu zapłakał nad swym skarbem, na który spadło kilka łez. I wówczas o dziwo! Szkatuła zamieniła się w cudownej piękności królewnę. Ta z uśmiechem wyciąga do niego rękę i dziękuje za miłość, która skruszyła moc zaklęcia wiążącego ją w drogim kruszcu. A w sercu szlachetnego sługi miłość jeszcze bardziej wzrosła, bo teraz w jednym przedmiocie ma skarb, pamiątkę dobroczyńcy i osobę, która go również kocha. Baśń pozostanie baśnią, ale jej sens kryje w sobie dużo wartości moralnej.

Św. Józef kochał Matkę Najśw., bo była arcydziełem i skarbem bezcennym; bo była Ona darem Króla królów — Boga samego; kochał Ją, bo i Ona go kochała.

Św. Ludwik Grignon de Mont-fort powiada: „Bóg Najwyższy posiada skarbiec, składnicę bardzo bogatą, w której złożył wszystko, co piękne, rzadkie i cenne, łącznie z Swym Synem. Tym ogromnym skarbem nie jest nikt inny, jak tylko Maryja, zwana przez świętych Skarbem Pana, z którego pełności wszyscy ludzie ubogaceni zostają" 3). Jeśli kto, to przede wszystkim św. Józef miał sposobność odczuć i doświadczyć tej prawdy. Każdego dnia po tysiąc razy mógł się przekonać, jak cennym skarbem, jak drogą perłą jest jego Święta Oblubienica. Nikt oprócz niego i Jezusa nie przypatrzył się tak z bliska cnotom,

---

[2]) Iza., 62, 5.

[3]) Traktat o prawdziwym naboż. do Najśw. Maryi Panny.

którymi jaśniało życie Matki Najśw. Bo też i nikt inny poza św. Józefem nie obcował z Nią tak blisko, niczyje serce nie było tak czyste i tak wrażliwe na promienie, którymi skrzył się ten Boży Diament. Nie było piersi tak chłonnej na zapach czystości rozlewający się dokoła Maryi, jak pierś Józefa. I dzięki tym zaletom wyczuł on Jej niepospolitą wartość, zanim otrzymał jakiekolwiek wskazówki z nieba. Stąd pochodzi ta wielka walka, dlatego w tym sercu wyczulonym na rzeczy nadprzyrodzone, rozgrywa się bolesny dramat na myśl rozłąki i utraty tego skarbu, który podświadomie wyczuwa w Najśw. Pannie. Skutkiem poznania rzeczy dobrej, jest jej umiłowanie. Ponieważ zaś miłość danej rzeczy jest tym silniejsza, im lepsza rzecz i jaśniejsze poznanie, dlatego też i św. Józef kochał swą Oblubienicę miłością gorącą, bo dojrzał w Niej, jak nikt inny całą wartość i bezmiar piękna łaski Bożej.

Drugim powodem pobudzającym św. Patriarchę do miłości ku Matce Najśw., był rozkaz Boży, na mocy którego przyjął Ją do swego domu. Była mu żywą pamiątką Boga samego, który Ją zwierzył jego opiece, który go ustanowił świadkiem Jej dziewictwa i pomocnikiem w trudach życia. Każde wejrzenie na Nią przypominało mu Najlepszego Stwórcę, mówiło mu o Jego dobroci i miłosierdziu, pobudzało do coraz większej wierności. Odkrywał on w swej Niepokalanej Oblubienicy najdokładniejsze rysy podobieństwa Bożego. Dlatego kochał Ją, jako dar Boga, jako najwierniejszą Wspomożycielkę w drodze ku Bogu.

I wreszcie trzecim źródłem miłości była naturalna wzajemność, do której skłania się każde szlachetne serce, kiedy od kogoś doświadcza miłości. A dowodów tej miłości ze strony Maryi na pewno nie brakowało. Świadczyła o niej, może uboga, ale schludnie i czysto sporządzana odzież, świadczyła o niej misa skromnej strawy, gdy po pracy zasiadał do posiłku. W ciągu dnia darzyła go dobrym słowem, które koiło bóle, rozpraszało smutki. To wszystko obudziłoby wdzięczność nawet w człowieku bardzo nieczułym na tego rodzaju dowody miłości, a cóż dopiero można powiedzieć o św. Józefie, który posiadał serce tak wydoskonalone. Miłość ta dodawała sił i chęci do pracy, była mu lekarstwem w dolegliwościach i ubóstwie.

Niechże więc św. Józef oblubieniec Matki Bożej będzie dla nas wzorem, gdzie mamy iść po otuchę i wsparcie. Niech nam powie w czyjej miłości mamy zagrzewać się do czynu! A Ta, która wspierała św. Józefa, jako małżonka i oblubienica, wesprze i nas, jako Królowa i Matka.

Karm. bosy

NIEPOKALANA W NOWYM BLASKU

Św. Łukasz pozostawił nam w swej Ewangelii wspaniały hymn którego autorką jest sama Najświętsza Maryja Panna. Tym hymnem to znane powszechnie „Magnificat"... Zrodził się w sercu Marii jako wyraz głębokej wdzięczności wobec Boga, że ją właśnie wybrał z milionów za Matkę Odkupiciela i ze świadomości Swojej wielkości i specjalnego wywyższenia. „Uwielbiaj duszo sławę Pana Swego... bo mile raczył przyjąć swej sługi pokorę, łaskawym okiem wejrzał na Dawida córę"... A dalej już nie tylko stwierdzenie Bożej łaski, jak wprost proroctwo: „Przeto wszystkie narody co ziemię posiędą, odtąd błogosławioną mnie nazywać będą, bo wielkimi darami uczczonam od Tego, którego moc przedziwna"...

Nie było to proroctwo zwodnicze. — Maryja gdy w natchnieniu poetyckim, tworzyła swój kantyk, była zagubiona wśród mas, jedną z milionów zwyczajnych kobiet pracy. Ale ta sama Maria, na którą już wówczas „Bóg wejrzał"... miała stać się „błogosławioną wśród narodów". Poczęła się w myśli bożej przed wiekami — „jeszcze było ziemi nie stało, jeszcze nie było przepaści, a jam już poczętą była" (Przypow. 8). A cześć jej idzie szerokim nurtem „od wieka do wieka", od pokolenia do pokolena i wciąż nabierając nowych barw, wzbogacając się, przybierając silniejszych akcentów i promieni. „Wyniesionam w górę jako cedr na Libanie i jako drzewo cyprysowe na górze Syjonu" (Ekl. 24) mówi o sobie ustami proroka.

Rozkwit chrześcijaństwa to rozkwit kultu Maryjnego; im więcej akcentów tego kultu, tym więcej żywotności i tym więcej świętości w świecie chrześcijańskim. Kościół komentując słowo Boże i spełniając wolę najwyższą, Marii Pannie przyznał pierwsze miejsce wśród świętych, i do niej jako do Orędowniczki i Pośredniczki łask wszelkich bezustannie się zwraca. Uznał ją i pod grozą utraty zbawienia każe wierzyć, że jest Matką Bożą, Matką Chrystusa Boga i Człowieka — że jest równocześnie Panną Niepokalaną, a to zgodnie ze słowami archanielskimi: „Duch Święty zstąpi na Cię i Moc Najwyższego ogarnie Cię" (Łuk. 1).

Uznał Ją Królową nieba i ziemi, Królową wszystkich świętych. Wkończu stwierdził, że jest Niepokalanie Poczętą, jako „łaski pełną" (Łuk. 1) i że to Ona właśnie stała się tą niewiastą, która starła głowę węża i między Nią a szatanem była położona owa przepowiedziana „nieprzyjaźń" (Genesis).

Kościół nikogo sam nie kanonizuje. On tylko na podstawie niezaprzeczalnych faktów i objawień ogłasza faktyczny stan rzeczy, dokonany przez Boga. O Marii nie tylko anioł powiedział, że jest błogosławioną między Niewiastami ale sam Chrystus potwierdził słowa niewiasty izraelskiej „Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi któreś ssał".

Przed paru miesiącami Pap. Pius XII ogłosił nowy dogmat, koronę całego kultu maryjnego: Wniebowzięcie N. Marii Panny. Prawda ta zawsze żyła wśród wiernych i jest logiczną konsekwencją Niepokalanego Poczęcia. Nam wypada tylko radować się, iż właśnie w naszych czasach rozwój nabożeństwa do Matki Bożej osiągnął szczytowy swój punkt. Szczęśliwe muszą być czasy, w których Maria jest wywyższona. Były głosy, że ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu powiększa jedynie przepaść między katolicyzmem a niedowiarstwem i innowierstwem. Kościół jednak, gdzie chodzi o wykazanie Prawdy nie może iść na kompromisy.

Protestantyzm odebrał swym wyznawcom rzecz najdrogocenniejszą — matkę. Sądzić więc możemy, iż właśnie szukanie serca macierzyńskiego przyprowadzi zbłąkanych do jednej owczarni.



Przy całym kulcie Marii katolicy o jednym zapominają, iż Maria jest o tyle wielką o ile wielkim jest Chrystus i że tylko od Niego i przez Niego osiągnęła szczyt swej chwały i że tylko Jemu ustępuje. Wiedzmy, że łaska wywiodła Marię na Syjon chwały nieśmiertelnej i „że uczynił Jej wielkie rzeczy Ten, który jest możny".

Z.

PRACA W RODZINIE



„I stało się, gdy cisnęły się nań rzesze, aby słuchać Słowa Bożego, że On stał nad jeziorem Genezaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i płukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od lądu. I siedząc nauczał rzesze z łodzi.

„A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię i wypuście sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon rzekł mu: Nauczycielu całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynił, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie tak, że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszów, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały. Widząc to Szymon-Piotr padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź ode mnie Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba i Jana synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz". (Łuk. V 1—10).

Rybołostwo było zawodem Szymona i towarzyszy, utrzymywali z tego rodziny, praca ich była ciężka i tak nieobliczalna w swych rezultatach. Warunki tej pracy dzisiaj nad jeziorem Genezaret nie wiele się różnią od tych, w jakich pracowali pierwsi uczn. Chrystusa Pana. Rybacy spędzają całe noce bezsenne na bezowocnych manewrowaniach siecią, gotowi zawsze stawić czoło nagłym burzom, które tak często uszkadzają łodzie, zrywają sieci i topią je w falach. Pożywienie ich składa się z chleba, suszonej ryby i wody. Używają obok małych zwykłych sie-

ci i olbrzymich o 250 m długości, a 5 m szerokości. Do zaciągania ich potrzeba 6—8 ludzi. Jeszcze były sieci o różnych oczkach, zawieszają je jedną za drugą. Po zawieszeniu rybacy cofają się i uderzając falę (dziś biją w puszki po benzynie) czym niepokoją ryby i napędzają je do sieci. Jeżeli się poszczęści — to połów może być obfity, ale częściej mimo żmudnej pracy nic nie ułowią. Wtedy próbują w inny sposób i tak schodzi im cała noc. (podług Willama: Życie Jezusa).

Po jednym z takich nieudanych połowów, mniej więcej w maju, gdy dni są zbyt gorące dla pracy, spotkał ich Jezus. Nie potrzebowali mówić o swym niepowodzeniu, On wiedział o nim i dlatego siadł do łodzi Szymona, a po skończonej nauce kazał im jechać na głębię i dokonał cudu. Apostołowie cieszą się obfitym plonem i uwielbiają potęgę Bożą.

Kiedy i my z pracy zbieramy takie plony? Uczy nas tego scena na jeziorze. Musimy pracować jak Apostołowie wytrwale, nie zrażając się trudnościami, nie zważając na znużenie, czy znudzenie.

Dojrzenia i uznania omyłek uczy nas codzienny rachunek sumienia, uczy Spowiedź święta powtarzana regularnie. Nie wolno nam tych praktyk lekceważyć, gdyż one sprowadzają łaski Boże i uczą z nimi współdziałać. Już małe dzieci musimy do tego zaprawiać. Ta kontrola sumienia i odpowiednie postanowienia czynią nas pełnymi ludźmi. Sumienie czyste udelikatniane coraz łatwiej usłyszy wołanie Jezusa: „Zajedź na głębię", głębię nędzy, niezdolności, głębię uwielbienia. Ludzie powierzchowni, bezmyślni nie rozumieją tego wezwania, nie umieją przestawać z Jezusem, nie zwracają się do Niego, by Go usłyszeć i rozumieć. Przestając z Nim stają się coraz pełniejszymi chrześcijanami. Wytrwała modlitwa mimo oschłości, częsta Komunia święta uczy słuchać Jezusa.

Skoro Jezus zauważy, że umiemy zajeżdżać na głębię, że się nie zadawalniamy powierzchownością, że gardzimy życiem pchanym wyłącznie kaprysami i namiętnościami, wtedy zawoła: „Zapuście sieci na połów". I oto w sieć dobrej woli, w sieć wspólnego wysiłku, mego i łaski zaczną wpływać dobre uczynki, akty cnót, wyniki miłości nadprzyrodzonej, które uwielbią Boga, a nam zgotują szczęście. Ważnym więc jest ćwiczenie w cnotach na wzór cnót Jezusowych. My jako chrześcijanie musimy starać się o cnoty nadprzyrodzone, bośmy powołani do spółki z Jezusem.

Praca nasza jest niejako na dwóch frontach, jedna zewnętrzna, druga wewnętrzna. Ta druga jest warunkiem powodzenia pierwszej i tam, gdzie leży odłogiem praca nad charakterem, nie udaje się praca zawodowa, obowiązkowa. A w rodzinie do obowiązkowej pracy należy nie tylko zarobkowa ale praca około utrzymania porządku domowego, praca mająca na celu umilenie życia wspólnego, uszczęśliwienie powierzonej gromadki. Nieraz przyjdzie się dla niej wyrzec niejednej przyjemności, nieraz trzeba odmówić sobie wielu rzeczy, by zachować równowagę budżetu domowego, nieraz trzeba całą noc przesiedzieć przy kołysce lub łożu chorego. A ileż prac jest nudnych, wstrętnych i jedyną ich okrasą jest myśl, że taka jest wola Boża, że ją spełniam łącznie z Chrystusem, ongiś tak utrudzonym, że pokonywanie tych oporów wewnętrznych przyczynia się do ukształcenia charakteru. Praca nad wyrobieniem wewnętrznym niesie wiele niepowodzeń chwilowych, zwłaszcza jeżeli ją traktujemy mechanicznie jak gimnastykę woli, wyłącznie własnymi siłami. Jako chrześcijanie musimy oglądać się na łaskę Chrystusa, pomnąc na słowa Jego: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia". Prośmy, by nam aplikował swoją cierpliwość, posłuszeństwo, pokorę, wytrwałość, miłość.

Scena na jeziorze tak wymownie apeluje do tej wspólnoty z Chrystusem Panem. Cokolwiek czynię, jakikolwiek jest mój obowiązek zawsze mogę się łączyć z Jezusem pełniącym swoją powinność czy to przy warsztacie rzemieślniczym, czy w pracy nauczycielskiej. Zawsze swój obowiązek spełniał sumiennie, dokładnie, z wyższych pobudek, zamieniał pracę w uwielbienie Boga, z którego woli daną czynność wykonywał, a zwią-

zany z nią trud ofiarowywał jako zadośćuczynienie za nasze lenistwo.

Ale rodzice nie tylko pracują nad własnym charakterem, wielką odpowiedzialność mają i za charakter dzieci. Zaprawiając je do sumiennej pracy, czy to na terenie gospodarstwa domowego, czy w nauce szkolnej. Muszą czuwać, by tę pracę wykonywały po chrześcijańsku, z Jezusem „poddanym Józefowi i Maryi". Rano niech proszą o błogosławieństwo Boże, o Bożą asystencję, wieczór niech się wypytują, jak korzystały z czasu i łask, czy się upodobniły do swego Boskiego wzoru. Prośmy z nimi Jezusa, by wynagrodził zaniedbania, by wyrównał zaległości, obiecujmy większy wkład energii, by litera nie zabiła ducha.

Rodzice czasem wpadają w zwątpienie, co do skuteczności swej pracy wychowawczej, zapominając, że nie potrafią sami zmienić uporu dzieci, ani ich krnąbrnej woli, nie nadzą stałości uczuciom, nie przekształcą skłonności, tego dokona tylko Bóg i współpraca samego dziecka. Rodzice przed każdym upomnieniem, przed każdym rozkazem, czy zakazem, a tym bardziej przed zamierzoną karą winni prosić o światło o Ducha Świętego dla siebie i dzieci, o dobrą wolę dla wychowanków i ufać, że o ile Pan Jezus jest z nami i współpracuje, nasze trudy nie są zmarnowane.

Wzorem w podchodzeniu do dzieci jest Zbawiciel. W tej scenie na jeziorze należy podkreślić Jego delikatność, nie czeka na prośbę Piotra, na jego użalanie, ale uprzedza i czyni cud. Iluż kolizji i zgrzytów uniknęlibyśmy w życiu rodzinnym, gdybyśmy mieli więcej tej delikatności i umieli uprzedzać życzenia innych, ułatwiać, umilać, wyświadczać jakieś drobne usługi, dogodzić upodobaniom niewinnym itp. Ta delikatność serca toruje drogę miłości, bez której życie rodzinne staje się gehenną. Jezus użył łodzi Szymona, by z niej nauczać tłumy, odwdzięczając się za tę usługę spełnia cud; jakie to ujmujące! Ludzie tak mało myślą o wdzięczności, tak nie lubią jej okazywać, tak nie pouczają o niej drugich, a jednak to jeden z rysów szlachetności serca i tak bardzo pożądany w życiu rodzinnym, gdzie wciąż jeden drugiemu wyświadcza mniejsze lub większe usługi.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół uderza w scenie ewangelicznej, o której rozważamy. Oto Szymon, czując, że do sieci ułowiło się wiele ryb skinął na towarzyszy, którzy pospieszyli mu z pomocą. Rybacy Galilejscy ówczesnym zwyczajem tworzyli pewne związki zawodowe w celu wzajemnej pomocy, gdyż rybołóstwo wymagało tego koniecznie. I w rodzinie wspólnota celów, mienia, pracy wymaga tej wzajemnej pomocy żony, męża i dzieci. To wpływa na sprawność w robocie, ułatwia życie, zaoszczędza czas i siły, a przede wszystkim jest silną więzią uczuciową. Wtedy klęski jednego są klęską wszystkich a zwycięstwa opromienia chwałą i radością każdego z członków.

S. Barbara Żulińska.

ŻYCIE NADPRZYRODZONE — V

ŚMIGŁO WOLI

Gdyby jakiś artysta, rzeźbiąc symboliczną postać człowieka chciał wyrazić w jego postawie to, co stanowi najcharakterystyczniejszą cechę życia ludzkiego — to musiałby tę postać wyrzeźbić z głową podniesioną w górę, z piersią podaną naprzód i ze skrzydłami u ramion. Bo cechą życia człowieka nie jest stanie na miejscu lub cofanie się wstecz, ale pęd naprzód i wzwyż. Tam dojrzał on Tego, który sam jeden tylko zaspokoić może jego upodobania i pożądania, więc rwie się on ku Niemu z niepowstrzymaną siłą.

— Czy jednak tak jest w istocie? — zapyta może sceptyk. — Czy człowiek

Nie pełga raczej, jak robak, grzebiąc się w gnojowisku ziemskim lub też nie błąka się na oślep, zwabiony błędnymi ognikami złudnych miraży? —

Bywa i tak niejednokrotnie, ale — o dziwo — i ta jego gonitwa za majakami nie świadczy o niczym innym, jak tylko o tym, że pożąda on Dobra, które mogłoby zaspokoić jego tęsknotę za szczęściem, a jeno szuka go nie tam, gdzie jest ono do znalezienia. Natomiast ten, kto realizuje w pełni powołanie człowieka jako takiego, ten ma postawę życiową, przypominającą rzeźbę grecką Niki Zwycięskiej, prącej naprzód ze skrzydłami u ramion.

A ma człowiek cel niełada do osiągnięcia. Poznać Boga i upodobnić się doń — to program godny śmiałków — szaleńców możnaby rzec — gdyby nie fakt, że Bóg sam postawił człowiekowi siebie samego za cel do zdobycia. Gdy jednak przyjrzeć się dystansowi, jaki dzieli stworzenie od Stwórcy, gdy rozważyć niewspółmierność natur i ogrom wysiłku, jaki człowieka czeka przy tym zamierzeniu, ogarnąć go może zwątpienie i zniechęcenie, które odjąć mogą woli twórczą siłę rozpędu.

Przeciw temu to właśnie niebezpieczeństwu uzbraja sam Bóg człowieka, wlewając mu na chrzcie świętym nadprzyrodzoną cnotę nadziei. Przedziwne jest jej działanie. Rozpina ona jakoby pomost pomiędzy wielkością Boga a nędzą człowieka i powiada temu ostatniemu: idź: idź naprzód! Dojdziesz!

I człowiek idzie. Wiara ukazała mu Boga, przyobleczonego w nieprześcignione doskonałości, nadzieja zaś każe mu pożądać Boga, jako jedyne dobro, którego posiadanie potrafi człowieka w pełni uszczęśliwić. Prze go też nadzieja naprzód do zdobycia tego szczęścia i to z pełnią przekonania, że je kiedyś napewno dosięgnie i że mu nie zbraknie potrzebnych po temu sił i środków.

Skądże ta pewność? Bóg ją daje, bo nadzieja nadprzyrodzona jest cnotą wlaną. A daje tę pewność Bóg, ukazując się człowiekowi, jako najlepszy Ojciec, który wzywa swe dziecię do siebie i ukazuje mu się on, jako potęga wszechmocna, która ma do rozporządzenia wszelkie środki, nawet takie, które nicość ludzką doprowadzić mogą do współżycia z Bogiem. Nie na sobie więc opiera się człowiek, lecz na Bogu w swym pochodzie wzwyż i nie swoim siłom ufa, lecz dobroci i wszechmocy Bożej i mimo całej świadomości swej nędzy waży się on na rzecz tak wielką — idzie naprzód wzwyż w świat przerastający go nieskończenie.

Jest więc nadzieja wielkim hołdem oddanym Bogu. Przynosi mu ona wielką cześć, bo jest wyznaniem jego dobroci i wszechmocy. A zarazem jest ona w człowieku źródłem świętych pragnień i rozpędowym śmigłem jego woli, porywającej się na wielkie czyny. To ona rozpala w nim odwagę i ona hartuje jego wytrwałość. Ona zapładnia modlitwę serdeczną prośbą o dojście do celu i wlewa w serce pewność w wysłuchanie i wiarę w zwycięstwo.

Im dalej jest w drodze tym bardziej czuje, że nie idzie o własnych siłach i to właśnie dodaje mu tym większej otuchy. Czuje wyraźnie pomocną dłoń, która go wspiera, krzepi i usilnia. Wielbi ją coraz bardziej, coraz goręcej przyzywa jej pomocy i coraz sprężyściej kroczy tam, gdzie go coraz wyraziściej przyciąga niepokonalna siła Prawdy, Dobra i Piękna. A cud ten w jego myśli, sercu i woli spełnia wiernie i niezachwianie najlepszy przyjaciel, trudzącego się o swe zbawienie człowieka — z nieba do niego przybywająca, przez najlepszego i wszechmocnego Boga zesłana — jak stal hartowna i jak śmigło w górę pędna — nadprzyrodzona, boska cnota nadziei.

Felicja Żurowska

BOGACZE DOBRYCH UCZYNKÓW

„Bogatym tego świata przykazuj, aby się nie pysznili, ani też nadziei swej nie pokładali w niepewnych bogactwach, ale w Bogu żywym, który użycza nam obficie wszystkiego do używania. Niechaj dobrze czynią stając się bogaczami dobrych uczynków“. (List. św. Pawła II do Tymoteusza 6, 3—21).

Nie jeden to raz upomina święty Paweł bogaczy. Cała nauka ewangeliczna i apostolska jest jednym wielkim ostrzeżeniem tych, którzy się pysznią bogactwami ziemskimi, którzy „pokładają nadzieję“ w nich, zapominając o właściwym nie tylko celu, ale i bogactwie człowieka.

„Albowiem ci, którzy chcą być bogatymi, wpadają w pokusy i w sidła diabelskie i w wiele szkodliwych i niepotrzebnych pożądliwości, pogrążających ludzi w zatracenie i zgubę (Tym. II, 6, 3—21).

Życie codzienne i cała historia poucza nas o tym, jak niebezpieczne jest pożądanie bogactw. Nie tylko dla nieszczęśliwca, który zatracił wszelkie poczucie swojej wielkiej człowieczej godności i mamonie służy, ale jeszcze bardziej dla jego bliźnich. Człowiek, który pragnie jedynie sobie zapewnić bogactwo nie ogląda się na drugich, ale przez krzywdę bliźnich dąży do swego celu.

Taki człowiek rzeczywiście pogrąża ludzi w zatracenie. Taki człowiek nawet ceną łez i krwi ludzkiej rośnie w bogactwa i dostatki. Historia uczy nas; historia, szczególnie ostatnich wieków pokazuje nam bogaczy, którzy dla własnych zysków wszczynali wojny i drogą zaborów pragnęli osiągnąć jak największe korzyści. Tacy ludzie żyli i w czasach św. Pawła, nic więc dziwnego, że z taką surowością upomina ich, lecz jego słowa nie tracą nigdy na aktualności.

Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do królestwa Niebieskiego“. (Mat., 19, 23—26). A dzieje się to dlatego że nie można dwom panom służyć naraz — Bogu i mamonie.

Jak będzie Bóg wartościował człowieka my nie wiemy, wiemy jednak napewno, że tutaj na ziemi człowiek już decyduje jaką przyszłość pozagrobową wybiera. „Gdzie będziesz po śmierci, za życia odgadniesz, gdzieś chylił się za życia, tam po śmierci wpadniesz“.

Tak mówi nasz wielki nauczyciel narodu Adam Mickiewicz.

Bo o wartości człowieka nie będzie ostatecznie decydowała ilość jego bogactw, ale jego stosunek do nich. Można bowiem zrobić sobie przyjaciół z mamony, a wówczas przyjmą nas do przybytków wiecznych. Wielu świętych potrafiło z tej nauki wyciągnąć odpowiednie konsekwencje i zostało przyjętych do nieba. Do tych świętych należała Elżbieta ks. turyngska, która w żebraku widziała Chrystusa, św. Ludwik król francuski, nie tylko jałmużnik, ale sprawiedliwy prawodawca i opiekun warstw uciśnionych i ubogich swojego narodu; św. Marcin

wielkoduszny biskup z Tours, wielki wyznawca i opiekun biednych.

Ponieważ jednak bogactwa zazwyczaj odwracają ludzi od spraw wyższych i są powodem licznych grzechów, bardzo mało jest tych, którzy z nich zrobią sobie prawdziwych a niezawodnych przyjaciół i dlatego Zbawiciel tak powątpiewa o zbawieniu bogatych.

Zrozumieli to liczni święci naszego Kościoła i odeszli od bogactw tego świata zgodnie z zachętą Boskiego Nauczyciela: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj, co masz i rozdaj to ubogim, a przyjdź, naśladuj mnie“ (Mat., 19, 21—22) Wielu przestraszyło się razem z młodzieńcem ewangelicznym tych słów, wielu jednak zrozumiało ich wartość i zdobyło „skarb w niebiesiech“ (Mat., 19).

Nie chodzi więc, jak wyżej powiedziano o ilość bogactw, ale o stosunek do nich. Można nie być bogaczem, a należeć do tych, co mamonie służą. — Można myśleć jedynie o zaspokojeniu swoich potrzeb doczesnych, chociażby nie nad miarę, ale lekceważyć w tym zapobieganiu sprawy swojej duszy. Trzeba naturalnie troszczyć się o życie doczesne, ale nie wolno przy tym zapominać o wartościach nadprzyrodzonych, o życiu wiecznym, nieśmiertelnej duszy.

Często rodzice posługują się dziećmi w dni świąteczne, każąc im wykonywać różne prace kosztem Mszy świętej. Często, szczególnie na wsi dziecko widzi kościół jedynie trzy razy do roku, w największe święta kościelne. Często też po tygodniowej pracy niedziela staje się dniem próżnowania, w którym Msza św. jest usunięta gdzieś na ostatni plan. Iluż ludzi zapobiega o wiele spraw; pieniądze, przyjaźń ludzką, a w programie życia niema religii i spraw swojej duszy.

My chrześcjanie posiadamy swego rodzaju bogactwo. Bogactwo, które dopomoże nam zdobyć szczęście, posiadamy bogactwo, za które kupimy nawet zbawienie swojej duszy; jest to bogactwo dobrych uczynków. Jedynie one posiadają wartość nieśmiertelną, jedynie one w oczach Bożych coś znaczą. I dlatego Pan Bóg nie będzie patrzył, jak byłeś na ziemi bogaty, jakie miałeś wykształcenie i stanowisko, czy byłeś świeckim, czy duchownym, czy żyłeś w małżeństwie, czy bezżeństwie; jedynie na jedno, czy masz na tyle dobrych uczynków, żebyś mógł za nie kupić sobie królestwo niebieskie. Stąd zamiast starania się o przemijające wartości doczesne, powinna chrześcijanina cechować zapobiegliwość o dobre uczynki. Ta zapobiegliwość powinna stać się jedyną namiętnością ludzką, która ludzi zupełnie pochłonie i której się bez reszty oddadzą. Dobry uczynek, to nie powinien być akt „od święta“, ale każdego dnia powinniśmy obliczać je, bezustannie przynaglając się do ich pomnożenia. To nasze chrześcijańskie współzawodnictwo, które polega na czynieniu wszystkim dobrze, powinno tak jaskrawo wystąpić w naszym życiu, ażeby o nas mówiono, tak, jak o pierwszych chrześcijanach „Patrzcie, jak oni się miłują“. Dopiero wówczas, gdy wiara nasza będzie obfito-

wać w dobre uczynki możemy mówić, że wiara ta nie jest martwa. Bo nie każdy, który mówi Panie, Panie.... wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Bożą. A wolą Bożą jest troska o wdowy i sieroty". Ubogich zawsze mamy między sobą, nie tylko ciałem, ale i umysłem, a dobry uczynek, to nie tylko datek dla ubogiego, dobry uczynek można spełnić w tysiącznych, codziennych okazjach.

Nasz chrześcijański dynamizm niechaj nastawi się na akcję dobrych uczynków, na walkę o bogactwa, które nie rdzewieją, które mól nie psuje, których złodzieje, pozbawić nas nie mogą. Których nie może nas pozbawić nawet nasza śmierć. Ale które nie dziedziczymy, lecz zdobywamy własną pracą, zapobieganiem codziennym, troską głęboką.

Takich bogaczy ma wielu Kościół, ale potrzeba, by było ich więcej. — Ażeby nimi byli wszyscy chrześcijanie. Wówczas nie tylko im samym będzie dobrze; ale dobrze będzie wszystkim ludziom, bo te bogactwa mają to do siebie, że nie służą jednostkom, ale ogółowi, są środkiem bezpośredniego uszczęśliwiania bliźnich.

Zbigniew Zielonka

MATKA

Matka. to słowo na wargach jak pieszczota dźwięczy —
I biedni co nie mają już go rzec do kogo —
Bo żywot nasz niepewny — jakby na pajęczej zawieszony przędzy.
Matko! Zawołanie pierwsze wybiegłe z ust dziecięcych
Jak uścisk wiązany wiernymi ramiony —
Bo wszystko przemija, jak kwiaty w jesieni —
Zwarzone mrozem zwiędnąć muszą
Matka tylko się łączy z ludzką duszą
Jak akord z niebios przyniesiony —
A kiedy Jej już nie ma, nie pomoże szlochać
Daremnie w pustkę wyciągać swe ręce —
Więc póki żyje trzeba czcić Ją i kochać
By potem się nie szarpać we wyrzutów męce —
Bo choćby wszystko zdobyć ręką własną —
Choćby się laury do nóg nam kłoniły
W sieroctwie dopiero widzi człowiek jasno
Że kiedy matki braknie wszystkie blaski gasną
I nic się już nie ma prócz mogiły.

Michalina Janoszanka



POKŁOSIE MYŚLI ZIELONOŚWIĄTKOWYCH

Myśl o Swiętach Zmartwychwstania Pańskiego, kojarzy się z obrazem przyrody budzącej się do życia. Zimowa martwota minęła, na każdym kroku spotykamy nowe życie, napełniające ziemię zielenią, śpiewem, zapachem. Na Swięta Zesłania Ducha Swiętego — Zielone Świątki — wiosna osiąga już swoją pełnię życia i rozkwitu. Potem następuje dłuższy okres dojrzewania owoców. — Podobnie jak wczesna wiosna budzi przyrodę do nowego życia — tak swą męką i zmartwychwstaniem Chrystus zapoczątkował nowe życie na ziemi, życie łaski. Zesłanie Ducha Swiętego to utwierdzenie tego nowego ży-

cia, zapewnienie mu rozwoju, pełnego rozkwitu.

Apostołowie mimo przebywania z Chrystusem i słuchania jego nauk nie pojmowali wielu spraw. Nawet już po męce i Zmartwychwstaniu Pana Jezusa spodziewali się jeszcze, iż Chrystus przywróci ziemskie Królestwo Izraela. (Dz. Ap. I, 6). Nie rozumieli spraw Królestwa Chrystusowego, które „nie jest z tego świata" (Jan 18, 36). Te trudności jasno określa św. Paweł pisząc: „Tego co jest boże, nikt nie zna jeno Duch Boży. — Człowiek zmysłowy nie pojmuje tego co jest z Ducha Bożego i jest dla niego głupstwem, gdyż zrozumieć tego nie może, co według duchowej wiary sądzić należy". (I. Kor. II, 11, 14).

Apostołom brakowało właśnie tego Ducha Bożego; ich cnoty, wiara, nadzieja i miłość przytłumione były ludzkimi niedoskonałościami, przyziemnością. — Wiedział o tem dobrze Jezus obiecując im przy Ostatniej Wieczerzy: „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałom" (Jan XVI, 13).

I po zesłaniu Ducha Świętego, widzimy wielką przemianę u Apostołów i w całym założonym przez Chrystusa Kościele. Życie łaski kiełkuje początkowo w garstce wiernych Chrystusowi serc, rozrasta się coraz szerzej, wydaje wspaniałe kwiaty męczeństwa i świętości.

———

Jezus na Ostatniej Wieczerzy zapewnił Apostołów, że Pocieszyciel raz im dany, pozostanie z nimi na zawsze, w nich będzie przebywał (Jan XIV, 16—17). Po zesłaniu Ducha Świętego Kościół nigdy nie zbłądzi, posiada bowiem Ducha Bożego, który naucza „wszelkiej Prawdy". Duch Święty, jako Bóg, Trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej, jest wszędzie, lecz od chwili zstąpienia na Apostołów w szczególny sposób przebywa w Kościele Chrystusowym.

Duch Święty strzeże w Kościele nieskazitelności nauki — prawdy; Jego obecności zawdzięcza Kościół swą nieomylność w sprawach wiary i moralności. Od najdawniejszych czasów powstawały w Kościele herezje — już Apostołowie musieli zwalczać błędy wkradające się do nauki Chrystusa. Dzięki działaniu Ducha Św. Kościół zawsze odróżnia fałsz od prawdy, stanowczo potępia wszelkie błędy, ostrzega swych wiernych aby nie zostali w błąd wprowadzeni.

Duch Święty powoduje w Kościele stały wzrost, rozwój i dojrzewanie owoców Odkupienia. Przypomnijmy sobie przypowieść o ziarnie gorczycy (Mar IV, 30—32). W zalążku małego nasienia zawiera się cała przyszła duża roślina, lecz wzrasta ona stopniowo, powoli, aż stanie się okazałym drzewem. Kościół otrzymał w depozyt całe Objawienie Boże, zawarte jest w nim wszystko co Bóg chce ludziom objawić o sobie, ale jest to właśnie ziarno gorczycy. Duch Święty żyjący w Kościele sprawia stały jego rozwój: Prawda zawarta w Objawieniu jaśnieje coraz to wspanialszym blaskiem, dzięki ogłoszonym w ciągu wieków dogmatom. Życie łaski ogarnia coraz to większą liczbę dusz ludzkich. Duch Święty wzbudza nowe rodziny zakonne wspaniałe gałęzie na drzewie Kościoła; powołuje całe zastępy świętych, których życie w miarę potrzeby każdego wieku, staje się wzorem realizacji wyznawanej prawdy.

I tak pod działaniem Ducha Świętego wzrasta i rozrasta się Kościół, mistyczne Ciało Chrystusa, „aż wszyscy zejdziemy się w jedność wiary i poznania Syna Bożego, stawszy się mężami doskonałymi na miarę pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej" (Efez. IV, 13).

———

Duch Święty mieszkając w szczególny sposób w Kościele Chrystusowym przebywa także w duszy każdego z nas, którzy jesteśmy tego Kościoła członkami. „Myśmy nie otrzymali ducha tego świata, lecz Ducha, który z Boga jest, abyśmy poznali co nam Bóg darował" (I Kor. 2, 12) — pisze św. Paweł Ap., a nieco dalej podaje: „Nie wiecie żeście świątynią i że Duch Boży przebywa w was. A jeśli kto świątynię Bożą narusza zatraci go Bóg. Świątynia bowiem boża święta jest, a tą świątynią

jesteście wy" (I Kor. 2, 10). Podobnie jak w całym Kościele tak i w duszy każdego chrześcijanina Duch Święty powoduje wzrost, rozkwit i dojrzewanie życia łaski.

Życie Boże rodzi się w naszej duszy przez przyjęcie Sakramentu Chrztu św. Wraz z łaską poświęcającą zstępuje wówczas do naszej duszy Duch Święty przynosząc z sobą tak niewyczerpane bogactwa, jak niewyczerpanym i nieskończonym jest Bóg. „Duch bowiem wszystko przenika, nawet głębokości Boże (I Kor. 2, 10—12). On podnosi nas z nędzy grzechu do godności dzieci Bożych, On nas uświęca. Gdzie przebywa Duch Święty tam jest i Ojciec i Syn Boży i cała Trójca Święta. Dlatego jednak mówimy o szczególnej obecności Ducha Swętego, że Bóg udziela się tak Kościołowi, jak i poszczególnej duszy ludzkiej, przez miłość, czyli Ducha Świętego, który jest w Bogu Miłością przedwieczną, niestworzoną. „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Swętego" (Rzym. V, 5) wznosi nas do Boga i najściślej jednoczy z Nim. Cały nasz rozwój duchowy polega na wzrastaniu w miłości bożej.

Jeśli poddajemy się zbawczemu działaniu miłości Bożej — Ducha Świętego, wówczas udoskonala On i rozwija wszystkie nasze cnoty, teologiczne i moralne. „Jak nicią łączy się i wiąże kwiaty w wieńcu, tak miłością łączą się i utrzymują cnoty w duszy" (św. Jan od Krzyża).

Duch Swięty udziela nam również siedmiu swych darów, które są jakoby siedmiorakim Miłości Bożej odblaskiem w duszy ludzkiej. Dar mądrości udziela głębokiego poznania i umiłowanio ponad wszystko Jedynej Wiekuistej Prawdy; przez dar rozumu poznajemy prawdy objawione przez Boga na ile tylko nam pozwala ograniczoność ludzka; dar rady wskazuje jak najdoskonalej wykonywać wolę Boską w różnych okolicznościach życia; dar męstwa daje nam siłę do zwyciężania wszelkich pokus, do znoszenia cierpień. — Dar umiejętności uczy nas najprostszej drogi do Boga; przez dar pobożności rozmiłowujemy się w modlitwie, w pracy wewnętrznej, w służbie bożej; dar bojaźni bożej sprawia iż z wielkiej miłości ku Bogu obraza Boga jest dla nas największym nieszczęściem i złem.

Działalność Ducha Świętego sprowadza do duszy dwanaście owoców: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość" (Gal. V, 22—23).

Jakże niezmiernie hojny i dobry jest Bóg, że obdarzając nas swymi własnymi doskonałościami, daje nam przez Ducha Świętego udział w swym boskim wiekuistym życiu i bezgranicznym szczęściu!

Jednak nie wystarczy sama miłość Boga ku nam, lecz trzeba i naszej miłości ku Niemu. Duch św. działa w duszy, która jest w stanie łaski poświęcającej i udziela jej tych wszystkich bezcennych łask i darów w miarę jej wierności i współdziałania z łaską otrzymaną. Ducha Swego daje „Bóg wszystkim, co są mu posłuszni" (Dz. Apost. V, 32).

———

„Dusze ludzkie to jak naczynia połączone. Gdy w jednej przybędzie światła i w drugiej wzbiera światło" — pisze współczesna literatka, Maria Winowska. To porównanie okazuje doskonale prawdę, gdy w jednej duszy wzbiera miłość Boża świętość, tym samym przybywa doskonałości całemu Mistycznemu Ciału Chrystusa, przybliża się osiągnięcie „pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej" (Efez. IV, 13).

Owoc Odkupienia — zbawienie wieczne — dojrzewając pod światłem Ducha św. w duszach wiernych, dojrzewa równocześnie w całym Kościele. Każdy z nas, jeśli otwiera swą duszę dla darów i łask Ducha Świętego, przyczynia się do przybliżenia Królestwa Bożego, przybliżenia tej chwili, w której „otrze Bóg wszelką łzę z oczu, a śmierci już nie będzie, ani smutku, ani bólu bo dawne rzeczy przeminęły". (Obj. XXI,4).

X.

POKARM NIEŚMIERTELNOŚCI

Od czasów jak ludzie myśleli kategoriami mitów aż po nasze dzieje, kiedy myśli się i mówi realnie, człowiek nie wyzbył się jednej najbardziej nierealnej tęsknoty; tęsknoty za długowiecznością. Można powiedzieć: za długowiecznością. On szuka takiego pokarmu lub lekarstwa, które by go z duchem i ciałem unieśmiertelniły. Na tym podłożu wzrosły greckorzymskie mity, w których ziemianie marzyli o dostaniu się do kielicha boskiej ambrozji utrzymującej niebian w wiecznej młodości. Bohaterzy greckich, rzymskich i germańskich epopei pławieni byli w ogniu lub kąpani w krwi smoczej, aby potem stać się niedosięgłymi dla strzał nieprzyjacielskich.

A czy dzisiejszy człowiek wyrzekł się całkowicie marzeń? — Tu i ówdzie słyszymy o lekarzach, którzy usiłują spreparować surowicę, mającą zachować człowieka przed zbyt szybkim starzeniem się. Człowiek snadź nigdy nie wyrzeknie się pragnienia tego, co raz utracił, a co również wiąże się ściśle z jego instynkowną samoobroną przed śmiercią. Na domiar, u człowieka tęsknota ta rozwinięta jest i spleciona z dążeniami jego psychiki, umysłu i serca. Nawet systemy światopoglądowe, które z zasady odrzucają nieśmiertelność duszy, poddają umysłowi ludzkiemu przedłużenie życia w trwałych dziełach, jakie pozostawi po sobie w pamięci potomnych, które go będą z wdzięcznością wspominać, lub przynajmniej w postępie ogólnym ludzkości, dla której poświęci swe jednostkowe życie i ukaże ideały.

Żaden naturalny przejaw psychiki ludzkiej, szczególnie gdy jest powszechny, u wszystkich ludzi spotykany, nie może być bez jakichś początkowych a zarazem i celowych racji, które by tłumaczyły jego powstanie i racjonalność. Znaczy to że „życie wieczne" odpowiada człowiekowi, jest jego przeznaczeniem i wielkością. Niebo będzie tą krainą życia nieśmiertelnego, gdzie ciało nasze napowrót złączone osobowo z duszą już nigdy od niego nie będzie mogło się odłączyć. — Objawienie zaś uczy nas, że ten przywilej nieśmiertelności posiadał pierwszy człowiek już tu na ziemi, lecz wskutek sprzeniewierzenia się Panu życia utracił go. Spełniła się na nim groźba za nieposłuszeństwo: „śmiercią umrzesz". — Wszakże Bóg nie dopuścił do utraty tego daru na zawsze. Przeniewiercza wola ludzka nie mogła odmienić celu stworzenia. Przyjdzie czas, będzie to powszechne zmartwychwstanie, kiedy mu ten dar przywróci. Wszyscy ludzie otrzymają go z powrotem, i źli i dobrzy, lecz nie w jednakowym stanie i nie w niejednakowym blasku. Dla potępionych będzie przydaniem nowej, cielesnej kary. Dla wybranych wezbraniem nowej fali szczęścia i chwały. Św. Paweł powiada: „Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy ale nie wszyscy odmienieni będziemy" (I Kor., XV, 51).

W ten sposób nasza tęsknota za nieśmiertelnością zostanie z naddatkiem zaspokojona. Życie wieczne kryje dla nas wielkie niespodzianki, jakich serce nasze nie może się żadną miarą domyślić. My jednak ku temu chwalebnemu życiu nieśmiertelnemu możemy świadomie życie swoje doczesne kierować, a przez wykorzystywanie środków zbawienia przyczyniać się do jak najchwalebniejszego przyodziania się w nowe niebieskie ciało. Jak możemy się do tego przyczynić? Przez modlitwę? Przez umartwienie? Przez dobre uczynki? To wszystko wprawdzie nagrodzone zostanie chwałą niebieską. Natomiast wskrzeszenie ciał naszych do życia chwalebnego i nieskazitelnego Chrystus wiąże z innymi praktykami naszego życia chrześcijańskiego: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostateczny dzień" (Jan, VI. 55).

Słowa Chrystusa rzucają przed oczy nasze wspaniałe perspektywy, które otwierają widoki na życie pozagrobowe, życie nieśmiertelne w ciele już nieskazitelnym. Pierwsza perspektywa to „życie

wieczne". Żywot wieczny w nas, jaki oznajmia nam Chrystus w powyższym zdaniu, mówiąc, że go już posiadamy, to nie co innego jak sama łaska. — Dar życia boskiego, tego samego życia, któ re prowadzi w sobie Trójca Święta, jest nasieniem przyszłej naszej chwały: Niebo wszak będzie zasadniczo objawieniem naszego życia łaski. Otóż pierwszym darem Eucharystii dla naszej duszy to przymnożenie tego zarodkowego życia chwały.

Druga perspektywa, to życie nieśmiertelne, życie zmartwychwstałe na wzór życia Chrystusa zmartwychwstałego. To także łaska eucharystyczna, dana dla naszego ciała: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją.... tego wskrzeszę w dzień ostateczny". Czyli Eucharystia daje nam nowy tytuł i prawo do zmartwychwstania i to zmartwychwstania w ciele uwielbionym. Komunia święta nawet w organizmie naszym podległym skażeniu składa zarodek przyszłej nieśmiertelności, podobnie jak i duszę naszą leczy i zachowuje przed skażeniem grzechowym. Wpływ Eucharystii na nasze ciało jest do tego stopnia uświęcający, że choćby w planach Bożych nie było powszechnego zmartwychwstania, to jednak ten jeden wzgląd, że ciało nasze karmiło się eucharystycznym Ciałem Chrystusa, już uczyniłby je godnym wskrzeszenia przy końcu świata.

Chrystus pragnie nasze życie całkowicie przypodobnić do swego życia. — Przeobrażenie naszego życia na modłę Chrystusową dokonuje się drogą Jego przykładu życia, przykazań i Sakramentów. Za pośrednictwem tych ostatnich dokonuje się istna transfuzja z pełni Chrystusowych bogactw w niedostatki naszej duszy. Z obfitości ducha i ciału się coś dostaje. Wszak wchodzi ono w istotę człowieka, podobnie jak do całości i doskonałości natury ludzkiej Chrysusa należy Jego Ciało najświętsze, będące też cząstką narzędziem Boskich Jego czynności. Komunia święta, która jest właśnie pożywaniem Ciała Chrystusowego, sprawia, że ciało nasze przez duchowy kontakt z Ciałem Chrystusa, nabiera Jego świętości i staje się godne czci. Ostatnim etapem naszego upodobnienia się do Chrystusa, to chwalebne zmartwychwstanie ciał naszych.

Możemy to jeszcze inaczej powiedzieć: Chrystus posiada Ciało nie tylko na to, aby w nim wynagradzać, cierpieć i umrzeć, lecz także na to, aby nam za jego pośrednictwem jako pokarmu dać uczestnictwo w tych łaskach, jakie nam wysłużył na Kalwarii. A wiemy, że na Kalwarii wysłużył nam między innymi także zwycięstwo nad śmiercią, czyli chwalebne zmartwychwstanie. Przeto, podając nam w Eucharystii Ciało swoje, dzieli się tym samym z nami i przywilejami swego Ciała chwalebnego.

Jakże więc doniosłą rolę odgrywa w naszej religii katolickiej praktyka częstej Komunii świętej. Ona chroni nie tylko dusze nasze od martwoty, oziębłości, grzechu, lecz ciału naszemu przyobiecuje nieśmiertelność. Nie nasza to myśl. Nie jest to prawda wydrobniona przez teologów ze wspaniałych dogmatów. To sam Chrystus raczył objawić wyraźnymi słowy: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny a ja go wskrzeszę w ostateczny dzień". Eucharystia to prawdziwy pokarm nieśmiertelności chrześcijan. To chleb życia. „Jam jest chleb żywy.... a chlebem, który ja wam dam, jest Ciało moje" (Jan, IV, 51, 52). Inne pokarmy, to pokarmy niejako martwe, gdyż karmią tylko krótkotrwałe życie doczesne, ten zaś Chleb zapewnia ciału naszemu życie, które nigdy nie ulegnie śmierci.

O. OTTO Karmelita Bosy.

POKORA JEST WŁAŚCIWOŚCIĄ DUSZ WIELKICH. PYCHA JEST UROJONĄ WIELKOŚCIĄ DUSZ SŁABYCH.

ŚW. AUGUSTYN, SERMO 353.

„MAGNIFICAT"

Listy do Krystyny o możliwościach osiągnięcia świętości w małżeństwie

XIII

Krysieńko!

Nie możesz sobie wyobrazić jak bardzo bym w tej chwili pragnął, ażeby św. Franciszek mógł choć na chwilę zstąpić z nieba i stanąć przy mnie! Jak bardzo bym pragnął, ażeby mógł mi użyczyć na chwilę choć odrobiny tego talentu, tej pomysłowości i poetyckiej wyobraźni, które pozwoliły mu wyśpiewać i uwiecznić miłość do Pani Biedy! Bo tylko wtedy mógłbym, choć w przybliżeniu, dać Ci pojęcie o piękności tej królowej Bożych ogrodów, której na imię: Pokora! Tej, która mi się jawi pod postacią purpurowej róży, co z korzenia miłości wyrosła na strzelistym pniu czystości serca i olśniona nadmiarem blasków chyli się w niskim pokłonie.

Ale wiem, że są to tylko próżne marzenia Po pierwsze dlatego, że choćby św. Franciszek zstąpił z nieba, to i tak jego talent na nic by się zdał niegodnym ustom, niegodnemu sercu! Po wtóre dlatego że do wyśpiewania piękności pokory trzeba być nie tylko równie wielkim świętym jak on, ale bodaj że jeszcze większym poetą

Cóż więc uczynię Krysiu?... Bo jakże bym mógł się ważyć na dotknięcie słowem pospolitym przepychu tego kwiatu, co rozkwita w blasku jasnowidzących źrenic czystości, a cały jest przesycony wonią mądrości miłującej?

Ot, poprostu poprzestanę na tym, by Ci powiedzieć: Spójrz tam, ona rośnie w pełnym słońcu! Nie widać jej bo jest cała osnuta blaskiem. Ale aż tu dolatuje jej zapach niezrównany! Zbliż się do niej, abyś ją mogła ujrzeć. Przyjrzyj się jej z zachwytem! A potem ufnie, śmiało sięgnij po nasienie tej róży i złóż je w swoim sercu!...

O pokorze mówi się zazwyczaj, że jest fiołkiem, kryjącym się skromnie pod osłoną własnych liści. Wydaje mi się, iż ta paralela jednak nie jest całkiem trafna. Bo przecie własne liście — to jednak jeszcze coś własnego. — Tymczasem pokora jest całkowitym zatracaniem wszystkiego, co jest własne. Prawdziwa pokora rozkwita dopiero wtedy, gdy czyste źrenice serca wpatrzyły się w niezmierzone widnokręgi dzieła Stwórcy. Wtedy przychodzi na chwilę poczucie przytłoczenia tym ogromem. I dreszcz przerażenia.. najświętszy dreszcz bojaźni Bożej.... dreszcz zachwytu... przedsmak wizji błogosławionej, wieczystego oglądania „twarzą w twarz"... Poczucie własnej nicości ginie, wchłonięte przez bezkres nieskończoności. Czując się wciągniętą w orbitę spraw Bożych, którym nie będzie końca, dusza człowieka zatraca nawet zdolność dostrzegania własnej małości. Zatraca w ogóle zdolność dostrzegania siebie. Siebie dostrzegamy tylko dopóki nie wpatrzymy się w wielkość Boga i Jego dzieł. Własną słabość i nieudolność odczuwamy tylko dopóki się jeszcze choćby jednym palcem na nich opieramy. — Z chwilą, gdy w pokorze stracimy całkowicie kontakt z jakimkolwiek ziemskim punktem oparcia, znajdujemy go automatycznie we Wszechmocy Bożej. Dlatego to wielcy Święci porywali się zawsze na rzeczy tak wielkie, szaleńcze. I gdy nie myśleli przy tym tak śmiałe, tak — po ludzku biorąc — o własnej nieudolności i nicości. Tylko wołali: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia"!

I stąd przepych tej róży, przepych pokory! Bo tylko przez pokorę urzeczywistnia się odwieczne marzenie człowieka. „Staniecie się jako bogowie". Tragiczna pomyłka, która ku temu marzeniu kazała ludzkości od jej zarania iść poprzez pychę, wciąż trwa. Ale od chwili, gdy padły słowa: „Oto Służebnica Pańska", słowa do których nie dołączyło się nawet słowo „ja" — ku odwiecznemu marzeniu „staniecie się jako bogowie" ściele się

druga droga, świelista i niezawodna.. Droga Pokory...!

Dla każdej duszy dobrej woli, rozkwit pokory zaczyna się więc zawsze i nieodmiennie od powtórzenia się sceny Zwiastowania, dialogu Zwiastowania. Wiemy, iż Maryja zlękła się na głos Anioła. Zadrżała tym dreszczem ekstazy i bojaźni Bożej, w którym zatraca się do reszty poczucie własnej nicości. Maryja zapytała również: „Jakże mi się to stanie, skoro męża nie znam"? A Ty gdy czystym spojrzeniem wpatrzysz się w bezkresne perspektywy wieczności jakie Bóg przed Tobą otwiera powołując Cię do współpracy ze sobą, powiesz: „jakże mi się to stanie iż będąc takim „niczem" mam współdziałać w powoływaniu do życia i wieczności dusz nieśmiertelnych, dusz — Swiętych"!

Odpowiedź będzie jednakowa. Wystarczy byś złożyła w ręce Boże całą swą wolę, całą miłość. A Bóg w Trójcy Jedyny zapewni Cię, iż cały ogrom dzieła, któremu żaden człowiek o własnych siłach podołać nie zdoła, dokonają za Ciebie: Ojciec, Syn i Duch św.

Małżeństwo i macierzyństwo są niezrównaną szkołą pokory. Są ogrodem, w którym róża operlona rosistymi łzami radosnej wdzięczności ma wszelkie po temu dane, by kwitnąć nieustannie i nie więdnąć nigdy. — Już od pierwszej chwili, gdy zagości w Twym sercu miłość, gdy zrodzi się pragnienie uszczęśliwienia ukochanego człowieka — pocznie równolegle rozwijać się pokora. Bo rychło pomiarkujesz się jak trudna jest wiedza o drugim człowieku, jak wielkiego kunsztu, jak subtejnej intuicji i niesłabnącej czujności wymaga umiejętność dawania szczęścia. Dawania go w sposób prosty i ludzki, a jednak nadprzyrodzony. Pomiarkujesz się, jak łatwo jest przegrać najgorętszą miłość i najszczersze chęci, gdy niedostawa darów Ducha Św. I wtedy sama się nie spostrzeżesz jak uklękniesz i powiesz: „Panie, pomóż mi, oświeć mnie! Podszepnij mi właściwe słowo, podyktuj trafny gest, odpowiedną postawę! Pomóż mi opanować się zamilczeć, gdy potrzeba! A gdy potrzeba — uśmiechnąć się i pocałować, zamiast dochodzić swego! Ty sam przemawiaj przeze mnie abym nigdy nie wyrzekła słów, kórych bym już nie mogła odwołać! Ty sam mnie prowadź, abym wiedziała kiedy mogę iść śmiało, a gdzie przebiegają granice, których mi już przekroczyć nie wolno! Bądź zawsze ze mną, we mnie! Abym wiedziała kiedy mam przymknąć oczy, a kiedy, wytężyć wzrok! Kiedy powinnam z miłości i dla miłości wyrzec się siebie do ostatka... a kiedy — w imię tejże miłości — do ostatka bronić swego stanowiska.

Pisząc do Tadeusza wspomniałem o tym, iż szczególniejszym Patronem takich właśnie chwil (w które małżeństwo obfituje od początku aż do śmierci, choć siłą rzeczy jest ich więcej w okresie narzeczeństwa i pierwszych lat małżeństwa, niż później) jest św. Józef. Odczytuj sobie, Krysiu, jaknajczęściej (a gdy będziesz narzeczoną i mężatką — odczytuj sobie niemal codziennie) ten ustęp z Ewangelji, w którym — w słowach tak skąpych a tak wymownych opisana jest rozterka Męża Sprawiedliwego. Przejmij się duchem nieskończonej Pokory i Miłości w jakim tę rozterkę przeżywał. A pewien jestem, iż tego nie pożałujesz.

Ale już wszystkimi płatkami rozkwitnie Ci w duszy róża pokory, purpurowa całą Twą krwią serdeczną, gdy poczujesz w sobie zaczątek nowego życia. Gdy czystymi źrenicami dostrzeżesz, iż pomiędzy tą mikroskopijną, niewyczuwalną komórką, a świętym w niebie istnieje tylko... różnica rozwoju. Lecz jednocześnie przeszyje Ci serce ta myśl ostra i zimna jak ostrze miecza: „cóż ja wiem o tym jakimi będą dalsze etapy tego rozwoju!" Ulegniesz na chwilę wrażeniu, że jesteś jak ziemia, która póty tylko coś wie o losach ziarna, póki je żywi sokami gleby, lecz już dalszych jego przeznaczeń przewidzieć nie zdoła. Nie zdoła przewidzieć czy kłos, co z tego ziarna wyrośnie upadnie i zostanie podeptany... czy zamieni się w chleb żywiący ludzi... czy też prze-

mielony na mąkę nieskalaną, zamienia się w hostię co dostąpi cudu przeistoczenia...

Od Ciebie zależy cała suma myśli Bożych, miłości Bożej, Komunii św. i modlitw, którymi przez ten czas będziesz żywiła rozrastające się w Tobie ciałko i budzącą się duszę. Ale potem, już nawet wychowanie Twego dziecka, ani kierunek jaki mu nadasz, ani atmosfera, jaką mu stworzysz nie będą od Ciebie zależały. Wszysko to już będzie podlegało podziałowi pokory. Z Twojej strony tylko dobra wola, miłość i ustawiczne zatracanie poczucia własnej niemocy w ustawicznym błaganiu: „Panie, pomóż mi! Panie, napraw, com popsuła! Panie, wyprostuj com skrzywiła! Panie, natchnij ich tym, czego ja ich nauczyć nie mogę, nie zdołam!" I wówczas, całego dzieła dokona za Ciebie znów Ręka Boża.

Ale już hodowlą najpiękniejszej pokory — dla każdej czystej duszy, dostrzegającej prawdę Bożą, bez zasłony tumanów pychy — jest stały kontakt z dzieckiem. To już hodowla nie tylko pokory, ale wręcz doskonałości wyrażającej się w pokorze. Patrzące na Ciebie oczy Twego dziecka, jego spostrzeżenia, jego sądy, wyrażone z prostolinijną logiką niewinnej duszy i świeżego umysłu — mogą się stać dla Ciebie jak gdyby drugim sumieniem, o wiele wrażliwszym nieraz i o wiele szczerszym niż Twoje własne. Jeżeli róża pokory nie przestanie kwitnąć Ci w sercu to nie odsuniesz głosu jego sumienia. Nie każesz mu zamilknąć, zasłaniając się fałszywie pojętym autorytetem rodzicielskim. Bo pokora wyjawi Ci istotne znaczenie czwartego przykazania. „Czcij ojca twego i matkę twoją"! czyż to nie znaczy „czcij ich jak święty obraz, z którego się ściera z pietyzmem każdy pyłek, ażeby nic nie przyćmiewało jego czystości? Wówczas przypomnisz sobie jeszcze te słowa Chrystusowe „Kto przyjmie w Imię moje jednego z tych maluczkich, Mnie przyjmuje!"

Pojmiesz, że wychowanie, to nie jednostronny wysiłek. Ty dajesz doświadczenie i wiedzę, ale Twoi „maluczcy" przynoszą Ci światło czystości nieskażonej jeszcze fałszem i kompromisem. Wychowanie to dzieło zbiorowe i obustronne dobrodziejstwo. — Dzieci przyczyniają się do wychowania rodziców nieraz w daleko większej mierze, niżeli rodzice do wychowania dzieci.

Lecz aby to pojąć, trzeba mieć w sercu Pokorę. Toteż pewien jestem, iż w taki właśnie sposób pojmować będziesz sprawę Waszego wzajemnego wychowania. Oto zniżysz się do Twego tego małego „sumienia", ażeby go nie przewyższać wzrostem i powiesz mu: „Widzisz kochanie my wszyscy powinniśmy jeden drugiemu pomagać na drodze do Pana Boga. Tym sobie najlepiej okażemy, iż się kochamy jeśli każdy będzie chciał żeby drugi był święty. Więc będziemy sobie zawsze jedno drugiemu mówili, jeśli które zrobi co złego. Ja tobie, a ty mnie! Tylko nie mów o tym nikomu, tak jak i ja nie będę mówiła.

Nie myśl że przez to osłabisz swój autorytet. Wzmocnisz go przeciwnie nieskończenie. Każde potknięcie się człowieka który stawia siebie na piedestale nieomylnego autorytetu, urasta w oczach dziecka do rozmiarów zgorszenia, które może narazić na szwank całe jego dążenie do doskonałości. — A, trudno! Zawsze kiedyś się potkniesz, bo taka już jest ludzka ułomność! Natomiast, gdy postawisz sprawę na płaszczyźnie: „Ty i ja razem walczymy w imię Boże przeciwko słabości, która jest w nas wszystkich!" — wówczas złączysz się ze swym dzieckiem węzłem najmocniejszym: braterstwem broni pod sztandarem Boga!

Gdy czystymi źrenicami duszy ogarniesz całą radość, całą noc, całą umiejętność i szczęście którymi Cię obdarzyła pokora, ta pokora co w ufnym oparciu się o Wszechmoc Bożą zatraciła nawet poczucie własnej nicości — zabraknie Ci słów dziękczynienia i zachwytu. Pozostanie tylko ta nieśmiertelna pieśń Królowej Pokory „wielbij duszo moja Pana.... bo uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego"! *Jan Rybałt*

NIE CHCE MI SIĘ

— Moje dziecko, zjedz jeszcze trochę bułeczki, choć kawałek.

Czteroletni synalek czule zachęcany przez matkę, wygiął grymaśnie usta. Przymknął oczy i wycedził przez usta:

— Nie chce mi się.

— Jak nie zjesz, to cię spiorę na kwaśne jabłko. No widzicie, to matce tak odpowiadasz? — zirytowana wołała Frania.

Lojzek ziewnął raz, przeciągnął się leniwym ruchem rąk i nie zważając na pogróżki matki wstał od stołu i położył się na ziemi.

Matka załamała ręce: — Wstaniesz czy nie, to przy pani Jadwidze nawet nie umiesz się zachować? Taki wstyd. Ty smarkaczu, wstaniesz czy nie?

Uderzyła chłopca. Lojzek zaczął wrzeszczeć w niebogłosy. Z płaczem wybiegł do drugiego pokoju.

— Utrapienie z takim dzieckiem. Nie chce jeść, tylko ustawicznie grymasi. Co mam w takim wypadku uczynić, moja złota pani Jadwigo?...

— A ile razy dajesz mu dziennie jeść?

— Czy między jednym posiłkiem a drugim, dajesz mu też co jeść?

— Sam sobie bierze. Na kredensie zawsze są ciastka. Jeżeli tylko chce, to sam się częstuje. Oprócz tego jak przyjdzie do kuchni, to zawsze coś skosztuje.

— Czy pięć codziennych posiłków dostaje regularnie, o jednakowej porze dnia?

— Jak czasem.

— Moja droga. Przyczyna braku apetytu u twego syna odkryta. Po prostu za dużo je. Jak chcesz, aby twoje dziecko miało apetyt, schowaj z kredensu, ze stołu wszelkie smakołyki. Kiedy przyjdzie do kuchni, nie pozwól mu na jakiekolwiek kosztowania.

— Kiedy nie mam sił mu odmówić. Czasem przyjdzie Lojzek do kuchni i ładnie prosi: — Mamusiu kochana, proszę cię, daj kawałeczek szyneczki.

— To nie dobrze, że nie masz sił odpowiadać synkowi odmownie na niektóre jego prośby. Przez to rozpieszczasz dziecko, a z drugiej strony, sama odbierasz mu apetyt a później się denerwujesz. Powiedziałam: r o z p i e s z c z a s z. Jeżeli spełniasz każde życzenie syna, to myśli, że mu się to należy. Niech się on już teraz nauczy, że nie wszystko wolno i jest dobrym to, co on pragnie. Jak się teraz Lojzek nie nauczy powstrzymywać od zjedzenia cukierka, ciastka, czy kawałka szynki, to i w przyszłości, szczególnie w wieku przełomowym, nie będzie umiał sobie powiedzieć: nie wolno, kiedy uderzą na niego pokusy cielesne, ani nie potrafi wstrzymać się od „pobocznych" przyjemności kiedy się ożeni. Człowieka trzeba od dziecka przyzwyczajać do ascezy. Po drugie, przez twoje postępowanie — jak powiedziałam, sama mu odbierasz apetyt. A apetyt dziecku jest potrzebny.

To co mam robić?

— Dawać mu pięć razy na dzień jeść, ale tylko pięć razy i to regularnie. Na przykład: śniadanie o godz. 8, drugie śniadanie o 11, obiad o 14, podwieczorek o 17, a kolację o 19 godzinie. Naturalnie, że śniadanie, obiad i kolacja powinny być obfitsze niż drugie śniadanie i podwieczorek. I nie „wpychać" w dziecko jedzenia. Jak nie chce jeść, to widocznie nie potrzebuje, chyba, że brak apetytu jest chorobliwy, to wtenczas potrzeba udać się z dzieckiem do lekarza. Ale jak twój Lojzek dobrze wygląda, biega, jest wesoły, to nie obawiaj się o chorobę.

— A jak grymasi?

— Na grymaszenie nie powinnaś pozwalać. Jeden z moich synów nie lubiał kapusty. Nie chciał zjeść jej na obiad, odkładałam mu na kolację. Nic innego mu nie dawałam, dopóki jej nie zjadł, przynajmniej część porcji. Myślisz, że serce nie krajało mi się, kiedy widziałam smutną minę syna pochyloną nad talerzem? Od czasu do czasu podnosił łzawe oczy z niemym wyrzutem, a jednak nie ustępowałam. I dzisiaj jest za to mi wdzięczny. Ile razy przyjdzie mnie odwiedzić, zawsze się śmieje i prosi: Mamusiu, ugotuj kapustę dzisiaj na obiad.

KRÓLOWEJ MAJA

Stanął na progu swego domku — i przysłoniwszy dłonią osłabłe oczy — patrzał. W zachodzącym słońcu złociły mu się rabaty barwnych kwiatów, starannie wypielęgnowanych, ceniowanych fiołków, konwalii, róż — ileż trudu i starań przykładał do ich rozwoju i oto teraz cieszyć może zmęczone oczy przepychem ich kwiatów i barw.

Radosny uśmiech opromienia dobrą, miłą twarz starca, gdy wolno, opierając się na lasce, schodzi ze schodów domku, pomiędzy starannie utrzymane rabaty.

Moje kochane — kolejno dotyka delikatnych, wiotkich płatków, niby tkliwą pieszczotę, nie oddam was w obce ręce. Zostaniecie ze mną.

Zostaną. Może ostatnie, by nacieszyć stare, sterane cierpieniem życia serce, nieskalanym swym pięknem.

Zaduma osiada w oczach starego ogrodnika. Co roku odchodziły od niego wszystkie, wypielęgnowane, umiłowane przez niego, do obcych przeważnie szczęśliwych ludzi, którzy w zamian za ofiarowaną możność skromnej egzystencji zabierali mu jedyną radość jego życia. Zostawał wówczas, ze ściśniętym sercem samiutki w opustoszałym ogrodzie. Kochał swe kwiaty...

Ale was nie dam — o, nie! — powtarza teraz, obejmując wzrokiem szerokie, płonące gorącą barwą, przepojone słońcem rabaty. Któż wie jak długo przyjdzie mu jeszcze wędrować po tej ziemi. Może na rok przyszły ukochane jego kwiaty pokryją mu mogiłę. Nie zobaczy ich więcej.

Skrzypnięcie furtki każe mu podnieść głowę. Znajomy młody wieśniak przemierza ścieżkę ogrodu. Uchyla kapelusza i z uśmiechem staje przed starcem.

— Cóż panie Wojciechu? Zawsze wśród kwiatów.

Ano tak — stary odwzajemnia się uśmiechem. — Cóż, najmilsze mi one. Ludzi mi już nie trza.

Pewno. A ja właśnie wedle tych kwiatów, z interesem przyszedłem. Chcę ich kupić dużo, na — jutro.

Dlaczegóż to? — Zdziwienie odbija się w błękitnych jak niebo, oczach starca.

A co? Nie pamiętacie? Wesele moje. Wszak wiedzieliście dobrze.

Jutro — pierwszy dzień maja, prawda. Nie gniewajcie się. Kwiatów nie sprzedam.

Nie rozumiem. Zamówił kto inny? Zastanówcie się. Dobrze zapłacę.

Nie. Moje być mają. Co wam tam będę tłumaczył. Poszukajcie gdzie indziej.

Ha, cóż, wola wasza. — Wieśniak w zakłopotaniu kręci kapelusz. — Liczyłem na pewno — kłopot mi sprawiacie. — Co wam się stało? Nigdy nie robiliście dotąd trudności.

Tak już ma być. Wybaczcie.

Na wesele przyjdziecie?

Do kościoła tak. Niech wam Bóg szczęści. —

Znowu jest sam. Tylko po głowie snują mu się już zgoła inne myśli.

Królowa maja. Miesiąc Jej czci poświęcony. A byłby zapomniał. Jakże to — on, który Ją całe życie czcił i kochał tak bardzo.

Zamyślony podnosi się z wolna i wstępuje na schody domku. Za chwilę jest znowu z powrotem. W ręku dzierży przyniesione nożyce. Pochyla się nad kwiatami — krótkie wahanie i pod nożycami zaczynają padać najwspanialsze okazy róż.

Uśmiech okala usta starca, choć spojrzenie jego przywalone jest mgłą rozrzewnienia.

Dla mej — Królowej maja w hołdzie najgłębszym. I teraz jak corocznie nie odmówi Jej najpiękniejszych kwiatów swego ogrodu. Jutro, skoro świt, spoczną u stóp Jej posągu w miejscowym kościele. Ufny jest, że zwróci mu je, może nie długo już — w niebie.

Maria Jelińska

(Dokończenie ze str. 23)

Drzwi się cicho uchyliły. Na progu stał Alojzy z maślanym rożkiem w ręku, który z apetytem zajadał.

Bożenna Mirska

BIELANY KRAKOWSKIE



Wśród lasów podkrakowskich widnieje z dala biały kościół i klasztor OO. Kamedułów.

Kraków, nasza stara stolica, otoczona była nie tylko twierdzami wojskowywi. Wokół niej były twierdze innego rodzaju, były przybytki modlitwy i ekspiacji, takie jak Kalwaria Zebrzydowska, Tyniec, Czerna, Mogiła. Do takich twierdz, przybytków modlitwy, życia pustelniczego, należą również Bielany tuż pod samym Krakowem. I któż by ich nie znał. Z daleka widniejące wieżyce, mimowoli nasuwają nawet obcemu przybyszowi pytanie co to za klasztor tam w'lasku? Mieszkańców pobliskich ściągają swym uroczym położeniem, tajemniczością i ciszą leśną, przerywaną tylko od czasu do czasu odgłosem dzwonu, i rozśpiewanego ptactwa. Wszystko tu zachwyca i pociąga. Po kurzu i pyle wielkomiejskim po rozgorączkowym tempie życia oddycha się tu pełną piersią. Dusza nastraja się do modlitwy i uwielbienia Boga. Dobre mieli wyczucie ci, którzy obierali to miejsce na pustelnie dla Kamedułów.

Założycielem Kamedułów był św. Romuald. Pierwszy ich klasztor powstał we Włoszech na polu ofiarowanym przez niejakiego Maldoli — Campo di Maldoli w 1012 roku. — Stąd też powstała skrócona nazwa tam mieszkających zakonników Camaldoli a u nas Kameduli. Regułę mają wzorowaną na regule benedyktyńskiej lecz znacznie obostrzoną. Z reguły nie mogą się oddawać żadnej pracy apostolskiej na zewnątrz, lecz główny nacisk kładą na modlitwę tak ustną —



Droga na dziedziniec przed kościół

oficium Pańskie jak medytację (rozmyślanie), umartwienie, pracę fizyczną, życie ascetyczno-kontemplatywne. Prowadząc życie pustelnicze oddają się rozważaniu prawd bożych.

Do Polski sprowadził ich Mikołaj Półkozic Wolski, marszałek nadworny króla Zygmunta III-go. Wykupił dla nich od Sebastiana Ludomirskiego, górę pod Krakowem, którą nazwano Bielanami lub Górą Srebrną, a to dlatego, że zapłacono za nią wielką ilością srebra.

W 1605 r. przybyło do Polski pięciu Kamedułów osiedlając się czasowo we wsi Budzowie należącej do Benedyktynów z Tyńca. Dopiero w 1610 r. mogli się przenieść do własnego dla nich wybudowanego klasztoru-pustelni na Bielanach.

Biali mnisi-samotnicy swym przykładem, gorliwością i umartwionym życiem pozyskali sobie sympatię wiernych. Klasztor pełen cnót i świątobliwych zakonników przyciągał nowych członków, tak że wkrótce otwarto nowicjat, a w 1617 r. pustelnia podniesiona została do rzędu przeoratu. W uroczystość Podniesienia Krzyża św. w 1642 r. biskup krakowski Tomasz Oborski dokonał poświęcenia wykończonego już kościoła.

Okazała świątynia zbudowana jest w stylu późniego renesansu. Fronton zbudowany z marmuru. Nad całością górują trzy wieże, z tych dwie stoją na froncie, a trzecia z dzwonami obok prezbiterium. W wielkim ołtarzu jest obraz przedstawiający **Wniebowzięcie** N. Marii Panny, pędzla Stachowicza. Prócz tego jest jeszcze dziewięć ołtarzy bocznych a niektóre z nich z cennymi obrazami włoskiego malarza Dolabelli.

W jednym z bocznych ołtarzy po stronie Lekcji widzimy mały ale piękny i pociągający obraz Matki Bożej, do której nawiedzający kościół wierni, mają szczególniejsze



Biali mnisi odprawiają służbę Bożą.



Obraz Matki Najświętszej, przed którym najchętniej modlą się wierni nawiedzający Bielany.

nabożeństwo i przed którym doznają wielu łask.

Z kościoła prowadzą schody do tak zwanego chóru zimowego, gdzie zakonnicy w porze zimowej odprawiają swoje modły kapłańskie. W dalszym przejściu dochodzi się do miejsca, gdzie chowane są zwłoki zmarłych zakonników — mimowoli przypominają się rzymskie katakumby. Na miejscu, gdzie we wnęce ściennej pochowane są zwłoki zakonnika widnieje lakoniczny napis, który zamyka ofiarne, świątobliwe, i często bardzo długie życie ludzkie

Dalej poza kościołem jest nowicjat i szereg domków pustelniczych. — W każdym takim domeczku mieszka jeden zakonnik, mając tam kapliczkę i celkę mieszkalną, a przed domkiem ogródek, który sam uprawia.

Na modlitwy zakonne zbierają się wszyscy zakonnicy razem w kościele. Oficjum Pańskie — brewiarz — odmawiają bardzo powoli, z pobożnością i namaszczeniem. Jest to ich najulubieńsza rozmowa z Bogiem — ze sobą prawie że nigdy nie rozmawiają. Chóralna recytacja psalmów wspaniale harmonizuje z starą świątynią, wznosząc się pod stropy aż hen do Boga, za ludzkość całą. — I ciszę nocną, gdy wszystko śpi dokoła, przerywa głos dzwonu o północy wzywając mężów-pustelników ofiarnych, na półtora godzinną modlitwę tak zwaną Jutrznię.

Bez wątpienia, że życie takie nie jest łatwe, co więcej dla wielu na pozór będzie się wydawało nieaktualne, bezcelowe, pozbawione głębszej treści, nieproduktywne. Lecz by zrozumieć to życie trzeba by wejść w głębie życia katolickiego, zaznajomić się z życiem duszy każdego człowieka, zrozumieć Chrystusa mówiącego: „Co pomoże człowie-



Aleja wśród domków pustelniczych.



Biali mnisi uprzyjemniają sobie pracę prowadzeniem pięknych kwietników.

kowi, chociażby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?" Trzeba zrozumieć potrzebę ofiary i ekspiacji za innych, za tych, którzy zapomnieli, że ważniejszą jest nieśmiertelna dusza ludzka niż ciało i zwodnicze jego przyjemności. Zaiste życie takie należy do tych, którzy „lepszą cząstkę obrali", za przykładem Marii, która od nich odjęta nie będzie na wieki.

Życie owych mnichów staje się zupełnie zrozumiałe gdy uznamy wartość modlitwy i możność wzajemnej wymiany dóbr duchowych między wiernymi. Jedni za drugich mogą wynagradzać, mogą ofiarowywać swe umartwienia, mogą cierpieć i błagać o łaski dla innych. A im doskonalszy jest ten, który staje jako proszący, tym pewniejsze wysłuchanie i ofiara jego Bogu milsza. To jest zaledwie drobina tej wdzięczności jaką winien człowiek Bogu za jego niepojętą miłość ku ludziom.

Przy takim podejściu, życie pustelniczo-kontemplacyjne, jakie wiodą Mnisi w klasztorze na Bielanach i w ogóle w klasztorach temu podobnych nabiera dopiero żywotnych soków i uwidacznia się nam jako bardzo owocne. i produktywne, tak dla jednostek jak i całych społeczności.

Nigdy natomiast nie można nazwać takiego życia marnowaniem czasu i ludzi. Wypowiadając ktoś taki sąd świadczyłby sam o sobie, jak mało ma znajomości życia religijnego, jak wielkie braki na polu nauki o istotnych potrzebach duszy ludzkiej.

Pomimo tak surowego życia i tak groźnie okazującego się na zewnątrz, wyolbrzymianego przez ludzi bojaźliwych i rozmiłowanych w doczesności, drżących na widok nieuniknionego krzyża — cierpienia — a cóż dopiero mówić o dobrowolnym cierpieniu, są jednak dusze ofiarne, gotowe na wszystko, gdy usłyszą głos Jezusowy: „Pójdź za mną"...

Obecnie na Bielanach przebywa 30 zakonników. Prócz Bielan posiadają Kameduli jeszcze w Polsce klasztor w Bieniszewie, a w najbliższej przyszłości mają objąć dawną pustelnię w Rytwianach.

Jest to piękny i pocieszający objaw w życiu Kościoła katolickiego u nas,



W ogrodzie znajduje się słynna altana, z której Jan Kazimierz patrzał na pożar Krakowa.

że wśród życia ruchliwego, gorączkowego, przesyconego powietrzem zmysłowości, znajdują się dusze wybrane, nie tylko wśród niewiast, lecz i wśród mężczyzn, jako ofiary całopalne i ci poszukiwani sprawiedliwi, utrzymujący szalę sprawiedliwości boskiej. Te przybytki głębszego życia religijnego, gdzie osoby Bogu poświęcone, pracują nad własnym uświęceniem i modlą się za nas, którzy może nie mamy na to tyle czasu.

Zaiste cudowny jest Kościół ze swoją rozmaitością instytucji, zakonów i zgromadzeń tworząc jeden wspaniały ogród Boży. Niech przykład tych ludzi, mnichów zachęci nas, byśmy przynajmniej od czasu do czasu, udali się na miejsce osobne, na rozmowę z Bogiem, w poszukiwaniu Boga, albowiem, „nie w szumie i zgiełku lecz w ciszy przemawia do człowieka Bóg“.

O. Eliasz od Matki Bożej karm. b.

PLAN REKOLEKCJI ZAMKNIĘTYCH

24—28/VII	Dla pań z inteligencji.
28/VII—1/VIII	Dla czcicielek Serca Jezusowego.
1— 5/VIII	Dla panów z inteligencji.
7—11/VIII	Dla nauczycielek.
16—20/VIII	Dla III Zakonu.
21—25/VIII	Dla matek.
27—31/VIII	Dla pań oddających się pracy charytatywnej i społecznej.
4— 8/XI	Dla osób żyjących w panieństwie, będących po 30-m roku życia.
11—15/IX	Dla akademików i maturzystów.

Rekolekcje zaczynają się po południu pierwszego, a kończą się rano ostatniego z podanych przy każdej serii dni. Rekolekcji udzielają Karmelici Bosi. Kto pragnie wziąć udział w rekolekcjach, winien uprzednio porozumieć się listownie z Domem Rekolekcyjnym. — Listy należy kierować pod adresem:

Dom Rekolekcyjny Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus
CZERNA, poczta KRZESZOWICE koło Krakowa.

PRAWDA MOŻE BYĆ DLA NAS SŁODKĄ I GORZKĄ. JEST SŁODKĄ, GDY JEST DLA NAS WYROZUMIAŁA, A GORZKĄ, GDY CHCE NAS UZDROWIĆ.

ŚW. AUGUSTYN, EPISTOLA 246.



Życie katolickie

WATYKAN

* W niedzielę 15 kwietnia odbyła się w bazylice św. Potra beatyfikacja O. Franciszka Antoniego Fasani. Błogosławiony Franciszek Fasani urodził się w r. 1681 w Lucera koło Neapolu (we Włoszech). W życiu swym rozwinął gorliwą i owocną działalność apostolską. Przez dłuższy czas był kapelanem więzienia Zmarł 29 listopada 1742 r.

* W Rzymie toczą się obecnie procesy o beatyfikację dwu profesorów uniwersytetu. Jeden z nich to Józef Toniolo, zmarły w 1918 r. Był on profesorem filozofii prawa, a następnie ekonomii politycznej. Był on również wybitnym socjologiem katolickim. Brał czynny udział w społecznych akcjach włoskich katolików. Neleżał do bliskich doradców papierza Leona XIII. Drugi profesor to Ludwik Necchi. Z zawodu był lekarzem. Swym świętym życiem apostołował wśród nabliższego i dalszego otoczenia. Jemu zawdzięcza swe nawrócenie Edward Gemelli, dzisiejszy rektor katolickiego uniwersytetu w Mediolanie.

* W ciągu trwania Roku Jubileuszowego odbyły się 42 różne Kongresy przeważnie o charakterze międzynarodowym w Rzymie.

POLSKA

* W święto Imienia Marii Stolica Apostolska udzieliła dla Polski indultu, mocą którego we wszystkich kościołach i kaplicach Polski można odprawiać wotywę ku Czci Serca Marii. Prymas Polski dla swej diecezji zarządził, by nabożeństwo pierwszosobotnie wyglądało następująco: Msza św. ku Czci Niepokalanego Serca Maryi (bez wystawienia Najśw. Sakramentu), po mszy św. Litania Loretańska do Najśw. Maryi Panny, Pod Twoją Obronę, krótka nauka. Podobny porządek przepisali również inni Biskupi. Za uczestnictwo w takim nabożeństwie zyskuje się odpust zupełny, jeżeli się ofiaruje swoje modlitwy jako wynagrodzenie za bluźnierstwa przeciw Maryi.

* Dnia 8 maja odbyło się w Warszawie z inicjatywy Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju przy współudziale Komisji Intellektualistów i Działaczy Katolickich konferencja prasowa przedstawicieli polskiej prasy katolickiej. Na konferencji wygłoszono szereg referatów na tematy związane z walką o pokój i wysunięto wniosek, by jak najusilniej popierać ruch pokojowy

INNE KRAJE EUROPY

* W Paryżu w dniach od 3 do 6 kwietnia odbyła się konferencja plenarna Episkopatu Francuskiego. Wzięli w niej udział zarówno Ordynariusze diecezji jak Sufragani. W Konferencji brało udział 4 kardynałów, 21 arcybiskupów i 81 biskupów. Jest to pierwsza tego rodzaju konferencja od 1906 r. Obrady toczyły się w salach Katolickiego Uniwersytetu. Przewodniczył im kardynał Lienart, arcybiskup Lille. Obrady tyczyły główne trzech rzeczy: zorganizowania sekretariatu Episkopatu, duszpasterstwa i katolickiego szkolnictwa prywatnego.

* Na Węgrzech rozpoczął się proces informacyjny w sprawie beatyfikacji znanego biskupa i kaznodziei Ottokara

Prohaszki. Ottokar Prohaszka urodził się na Słowaczyźnie w 1858 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1881 r. Po święceniach był napierw profesorem filozofii w Seminarium Duchownym w Ostrzyhomiu, a następnie profesorem na uniwersytecie w Budapeszcie. W r. 1905 został mianowany biskupem w Stuhlweisenburg. Zmarł nagle w czasie głoszenia kazania w 1927 r. Oznaczał się świętością swego życia, wybitną mądrością i odwagą wypowiedzi. Był również znany jako wybitny pisarz. Wiele jego rzeczy zostało przetłumaczone na język Polski.

* Biskupi austriaccy wydali zbiorowy ostrzegawczy list pasterski przed złym i niemoralnym filmem. Podkreślili w swym liście szkodliwe oddziaływanie takich filmów. Zachęcili wiernych do unikania podobnych filmów i do produkowania dobrych filmów.

* Ostatnio w Londynie kardynał Griffin poświęcił wielki czteropiętrowy dom na kapelanię akademicką. Mieszczą się tam: kaplica, sala teatralna, biura, sale na zebrania. Z kapelanią współdziała 2.500 studentów i studentek.

* Dr Artur Colombo, były minister skarbu rządu maltańskiego przywdział ostatnio habit w zakonie Kapucynów. Obecnie pragnie się specjalizować w chorobach tropikalnych, by następnie jechać na misje w Indiach.

* W roku bieżącym obchodzi 150-tą rocznicę swej działalności Katolickie Wydawnictwo Herdena w Freiburgim Briesgau w Niemczech. Założone zostało przez Bartłomieja Herdera w 1801 r. Obecnie jest prowadzone już przez czwarte pokolenie Herderów. Urosło ono ilości jak i co do jakości wydawanych do wielkich rozmiarów zarówno co do dzieł. Herdera znamy przede wszystkim jako wydawcę słynnych encyklopedii: Ogólnej, Teologicznej i Kościelnej, Wychowawczej, Historii Papieży. — Firma ta wydaje również dwa czasopisma katolickie: „Stimmen der Zeit‘ (Głosy na czasie) i „Wort und Wahrheit“ (Słowo i Prawda). U Herdera ukazują się druki nie tylko w języku niemieckim lecz również i innych. Dorobek wydawniczy powojenny tej firmy liczy się już na 350 pozycji.

DLACZEGO BÓG KŁADZIE TYLE GORYCZY W PRZYJEMNOŚCI ZIEMSKIE, JEŚLI NIE DLATEGO, ABY NAS ZMUSIĆ DO SZUKANIA INNEGO, MNIEJ ZŁUDNEGO SZCZĘŚCIA?

Św. AUGUSTYN, sermo 103



TREŚĆ NUMERU

„POD OPIEKĄ Św. JÓZEFA"

Miesięcznik dla Rodzin Katolickich.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Zakonnej. L. 6.507/51

Redaguje Kolegium
Adres Redakcji:
Redakcja „Pod Opieką św. Józefa"
Kraków
ul. Rakowicka 18

Konto:
Wydawnictwo Karmelitów Bosych
Kraków
PKO. Kraków Nr. IV — 842/115

Adres dla spraw prenumeraty:
Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu
„Ruch" Oddział w Krakowie
ul. Lubicz 42
Konto: Państwowe Przedsiębiorstwo
Kolportażu „Ruch" Kraków
Dział Prenumeraty Pocztowej
Wydawnictwo Religijne i Naukowe
PKO. Kraków Nr IV — 9451/110

Cena pojedynczego numeru 1.50 zł.

KRAKOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE ZAKŁAD 7 — KRAKÓW

M-2-17797 Druk ukończono 27. VII. 1951.